TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

NIE TYLKO DRONY. POTRZEBUJEMY SPOŁECZNEJ NORMALIZACJI STRZELECTWA

Adam Szabelak · 30 lipca 2026

Technologia nie unieważnia fizycznego wymiaru wojny – jedynie go komplikuje.

Polska debata o bezpieczeństwie zbyt często zaczyna się od sprzętu, kończy na budżecie, a po drodze całkowicie gubi człowieka – obywatela. Rozmawiamy o czołgach, samolotach, dronach, satelitach, cyberatakach i systemach dowodzenia. Słusznie. Państwo poważne musi posiadać nowoczesną armię. Ale żadna armia nie zastąpi narodu, który sam przestał rozumieć, że wolność wymaga sprawnego ciała, samodyscypliny, odwagi i praktycznych umiejętności.

Niepodległość nie jest abstrakcyjną kategorią prawną. Nie jest tylko datą w kalendarzu, defiladą, uchwałą sejmową ani biało-czerwoną grafiką w mediach społecznościowych. Niepodległość jest zdolnością wspólnoty do trwania, oporu i odtwarzania własnego porządku nawet wtedy, gdy przychodzi chaos. A do tego potrzebni są ludzie, którzy nie tylko „mają poglądy", ale potrafią działać. O czynie niepodległości można by długo się rozpisywać. W istocie jest to dyskusja o tym, jak powinien wyglądać w praktyce patriotyzm – temu też poświęciłem tekst *Polska pamięć, polska niemoc. O patriotyzmie bezobjawowym*. Dziś pochylmy się nad zagadnieniem będącym częścią tej dyskusji, wcale w naszym kraju nieoczywistym – strzelectwa jako sportu niepodległości.

Nie chodzi tu zupełnie o fetyszyzację broni. Nie chodzi o przebieranie się w mundury, internetową pozę pseudokomandosa ani o infantylne fantazje o wojnie. Chodzi o coś znacznie poważniejszego: o odbudowę typu obywatela, który wie, że wolność polityczna bez gotowości do jej obrony staje się pustą dekoracją.

Polska niepodległość wyszła z sal gimnastycznych i strzelnic

Polacy kiedyś to doskonale rozumieli. Przed 1914 rokiem nie mieliśmy państwa, budżetu obronnego ani ministerstwa obrony. Mieliśmy natomiast ludzi, którzy w warunkach zaborów potrafili zbudować społeczną infrastrukturę przyszłej armii.

> Związek Walki Czynnej, Związki Strzeleckie, Polskie Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszowe, „Sokół", skauting, lokalne koła samokształceniowe, a co za tym idzie, ćwiczenia terenowe, musztra, marsze, gimnastyka, nauka dyscypliny i odpowiedzialności – to wszystko nie było dodatkiem do polskiej sprawy w tym okresie, a stanowiło jej istotę.

Związek Walki Czynnej powstał w 1908 roku we Lwowie z inicjatywy środowiska Józefa Piłsudskiego, a już w 1910 roku w Galicji utworzono legalne organizacje strzeleckie, które miały przygotowywać kadry przyszłego wojska. Ich wychowankowie stali się później jednym z fundamentów Legionów Polskich. Polskie Drużyny Strzeleckie, założone w 1911 roku i wywodzące się ze środowisk endeckich, również przygotowywały młodzież do walki o niepodległość. W 1914 roku znaczna część ich członków weszła do Legionów. „Sokół", założony we Lwowie w 1867 roku, łączył gimnastykę i wychowanie moralne, pokazując, że sprawność fizyczna nie jest prywatną fanaberią, ale częścią kultury narodowej.

To jest lekcja, o której dzisiejsza Polska zapomniała. Legiony nie spadły z nieba. Nie powstały z samej decyzji politycznej. Nie były produktem ministerialnej strategii. Ich zaplecze formowało się wcześniej wśród dziesiątek tysięcy ludzi, którzy uznali, że naród pozbawiony państwa musi przynajmniej zachować zdolność do przyszłego czynu. Wśród ludzi, którzy widzieli, że czyn tragicznie przygotowany – powstanie styczniowe – ma równie tragiczne konsekwencje. O tym dużo pisał Piłsudski, to intuicyjnie wiedzieli jego współcześni.

Najpierw była sala gimnastyczna. Potem liczący dziesiątki kilometrów marsz. Potem strzelnica. W międzyczasie rodziły się koleżeństwo, hierarchia, dyscyplina, odpowiedzialność. Dopiero na końcu przyszedł moment historyczny, w którym te kompetencje można było przełożyć na czyn zbrojny.

Amerykańska lekcja: obywatel nie jest klientem państwa

Podobną intuicję odnajdujemy w amerykańskiej tradycji politycznej. Oczywiście Polska nie jest Ameryką i nie powinniśmy bezmyślnie kopiować amerykańskich wzorców. Stany Zjednoczone mają własną historię, własną konstytucję, własne patologie i własną mitologię. Bardzo często trudno też zgodzić się z amerykańską polityką, co nie zmienia faktu, że zdrowy rdzeń amerykańskiego etosu jest wart zrozumienia – to on stanowi źródło potęgi tego globalnego mocarstwa.

Amerykańskie poczucie obowiązku od początku było związana z przekonaniem, że obywatel nie jest wyłącznie poddanym państwa. Jest współgospodarzem wspólnoty politycznej. Druga Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych mówi wprost o dobrze zorganizowanej milicji jako koniecznej dla bezpieczeństwa wolnego państwa oraz o prawie ludu do posiadania i noszenia broni. Można spierać się o współczesne interpretacje tego przepisu. Nie można jednak zaprzeczyć, że amerykańska wyobraźnia polityczna została ukształtowana przez przekonanie, iż wolność wymaga obywatela zdolnego do samoobrony.

Rewolucja amerykańska nie była wyłącznie dziełem wielkich polityków. Była również dziełem lokalnych milicji, komitetów, kurierów, rzemieślników, farmerów i ludzi po prostu gotowych odpowiedzieć na wezwanie – społecznej sieci obywateli, którzy ufali sobie nawzajem i przygotowywali się do momentu walki o swoją wolność.

To właśnie tu warto szukać inspiracji płynącej z amerykańskiej kultury *preparedness*. Najciekawsza lekcja nie polega na fascynacji buntem przeciw państwu. Dla Polski, państwa frontowego NATO, takie myślenie byłoby absurdalne.

> Lekcja polega na czymś innym: odporność społeczeństwa opiera się na realnych sieciach ludzi,

> którzy znają się z imienia, ufają sobie, mają wspólne doświadczenia, potrafią działać w grupie i nie czekają biernie, aż ktoś przyjedzie ich uratować.

To samo pokazują modele nowoczesnej obrony powszechnej. Fińska „obrona totalna" zakłada zaangażowanie całego społeczeństwa i wszystkich sektorów: administracji, służb, biznesu, organizacji społecznych oraz obywateli, a jej sensem jest to, że każdy zna swoje miejsce i zadania w sytuacji kryzysowej.

Strzelnica może być jednym z niewielu miejsc, w których taka sieć zaczyna powstawać.

Strzelectwo nie jest hobby. Jest szkołą odpowiedzialności

Współczesna kultura konsumpcyjna chce zredukować sport do rekreacji, zdrowia albo wyglądu. Ćwiczymy, żeby lepiej wyglądać. Biegamy, żeby spalić kalorie. Chodzimy na siłownię, żeby poprawić samopoczucie. To wszystko ma sens, ale jest niewystarczające. Naród potrzebuje sportów, które kształtują nie tylko ciało, ale również charakter.

Strzelectwo jest właśnie takim sportem.

Kto nigdy nie strzelał, ten często widzi tylko huk i dziurki w tarczy. Tymczasem strzelectwo jest jedną z najbardziej rozwijających dyscyplin, jakie można uprawiać. Wymaga ciszy wewnętrznej. Wymaga kontroli oddechu. Wymaga panowania nad lękiem, impulsem i ambicją. Wymaga świadomości, że każdy ruch ma konsekwencje. Nie da się „odstrzelić" własnej niedbałości. Nie da się zagadać błędu. Nie da się oszukać wyniku.

W tym sensie strzelanie ma wymiar niemal metafizyczny. Człowiek staje wobec celu, ale tak naprawdę staje wobec samego siebie. Broń nie wybacza pychy. Nie toleruje roztargnienia. Nie znosi infantylizmu. Wymaga dojrzałości większej niż większość współczesnych codziennych aktywności.

Dlatego dobrze prowadzone strzelectwo uczy odpowiedzialności lepiej niż setki obywatelskich pogadanek. Uczy, że wolność bez samokontroli staje się zagrożeniem. Uczy, że siła musi być podporządkowana zasadom. Uczy, że człowiek uzbrojony musi być najpierw człowiekiem zdyscyplinowanym.

To jest dokładne przeciwieństwo liberalnego modelu obywatela jako konsumenta praw i usług. Strzelectwo przypomina, że obywatel posiada nie tylko prawa, ale również obowiązki. A obowiązek ten ma swoją wagę i nie jest metaforą. Czuć go wyraźnie w dłoniach.

Naród musi umieć znosić niewygody

Samo strzelanie nie wystarczy. Strzelectwo powinno być częścią szerszej kultury sprawności: marszów długodystansowych, analogowej orientacji w terenie i pracy z mapą (w dobie współczesnych zaawansowanych narzędzi wojny radio-elektronicznej chyba nie muszę nikogo przekonywać, jak istotna jest to umiejętność?), biwakowania i spania w lesie, udzielania pierwszej pomocy, ćwiczenia łączności, noszenia ciężkiego plecaka, działania w grupie, pokonywania zmęczenia, zimna, deszczu i niewygody.

Brzmi prosto? Właśnie dlatego jest rewolucyjne.

Współczesny człowiek został wychowany do komfortu. Ma mieć ciepło, sucho, jasno, wygodnie i natychmiast. Ma być stale online, mieć ładowarkę, jedzenie na dowóz i możliwość rezygnacji, gdy robi się nieprzyjemnie. Tymczasem kryzys nie pyta o komfort. Wojna nie pyta o preferencje. Katastrofa nie pyta, czy ktoś spał osiem godzin.

Dlatego rajd pieszy, nocleg pod tarpem czy namiotem, marsz w deszczu, zimna noc, praca z kompasem i wspólne ognisko nie są tylko „przygodą". Są ćwiczeniem charakteru, powrotem do elementarnej prawdy, że człowiek nie jest aplikacją, ale istotą cielesną, która musi umieć znosić wysiłek.

> Co równie ważne, takie aktywności budują więzi. Ludzie, którzy razem idą nocą przez las, inaczej patrzą na siebie następnego dnia. Osoby, które razem marzną, gotują, niosą sprzęt, pomagają słabszym i śmieją się z własnego zmęczenia, stają się czymś więcej niż grupą znajomych z Internetu. Stają się zaczątkiem wspólnoty działania.

A właśnie takich wspólnot potrzebuje państwo.

Nie anonimowych mas, nie samotnych konsumentów ani nie obywateli, którzy potrafią jedynie narzekać na rząd, Unię, ceny i pogodę. Potrzebujemy małych, realnych sieci zaufania: klubów strzeleckich, drużyn harcerskich, grup terenowych, stowarzyszeń proobronnych, OSP, parafialnych środowisk samopomocy, lokalnych liderów, instruktorów i zwykłych przyjaciół, którzy wiedzą, że mogą na siebie liczyć.

Technologia nie unieważnia człowieka

Jednym z najbardziej szkodliwych mitów współczesności jest przekonanie, że skoro wojna staje się coraz bardziej technologiczna, to obywatel nie musi już być sprawny, wytrzymały ani wyszkolony. Skoro są drony, satelity, precyzyjna amunicja, cyberoperacje i sztuczna inteligencja, to po co komu kondycja, terenoznawstwo i strzelanie?

To bzdura.

> Technologia nie unieważnia fizycznego wymiaru wojny. Ona go komplikuje. Dron może wykryć człowieka, ale nadal ktoś musi przejść przez błoto. System rozpoznania może wskazać cel, ale nadal ktoś musi utrzymać pozycję, ewakuować rannego, przenieść sprzęt, przetrwać bez snu, rozpoznać teren, podjąć decyzję pod presją i nie załamać się psychicznie.

Wojna na Ukrainie pokazuje ogromną rolę dronów w rozpoznaniu i niszczeniu siły żywej czy kluczowych obiektów. Ale właśnie dlatego rośnie znaczenie odporności ludzi na pierwszej linii i na zapleczu. Gdy logistyka jest niszczona, częściej trzeba iść pieszo. Gdy łączność jest zakłócana, żołnierz musi umieć działać bez wygodnej cyfrowej protezy. Gdy teren staje się nasycony sensorami, wymaga to większej dyscypliny, spokoju i uważności.

Dron nie założy opaski uciskowej koledze. Algorytm nie poniesie kanistra z benzyną. Satelita nie uspokoi

spanikowanej rodziny. Sztuczna inteligencja nie zastąpi lokalnego mieszkańca, który wie, gdzie jest przejazd przez las, kto ma agregat, kto ma samochód terenowy, kto umie obsłużyć radio, a kto potrzebuje pomocy, bo jest starszy i mieszka sam.

> Nowoczesna wojna nie jest argumentem przeciwko obywatelskiej sprawności. Jest najważniejszym argumentem za nią.

Im więcej technologii, tym bardziej potrzebujemy ludzi odpornych na moment, w którym technologia zawodzi.

Państwo powinno przestać bać się strzelectwa

Polska potrzebuje normalizacji strzelectwa – nie jako subkultury, niszy dla pasjonatów czy podejrzanej aktywności, którą toleruje się z urzędniczą niechęcią. Strzelectwo powinno stać się pełnoprawnym elementem kultury narodowej, sportowej i obywatelskiej.

Szkoły powinny współpracować ze strzelnicami, klubami sportowymi i organizacjami proobronnymi. Laserowa strzelnica nie zastąpi normalnego strzelania z normalnej broni. Może pomóc budować nawyki i utrwalać umiejętności – ale na pewno nie może służyć jako substytut wyszkolenia strzeleckiego, jak co niektórzy w naszym kraju zdają się myśleć. Samorządy powinny traktować lokalne strzelnice nie jako fanaberię, lecz jako kluczową infrastrukturę bezpieczeństwa. Państwo powinno wspierać legalne, bezpieczne i odpowiedzialne szkolenie strzeleckie, zamiast udawać, że naród można przygotować do kryzysu broszurą i kampanią społeczną.

Oczywiście wszystko musi odbywać się bezpiecznie i odpowiedzialnie w granicach prawa. To właśnie odróżnia obywatelską kulturę posiadania broni od anarchicznego kultu przemocy. Broń w rękach człowieka nieodpowiedzialnego jest zagrożeniem. Broń w rękach człowieka zdyscyplinowanego, przeszkolonego i zakorzenionego we wspólnocie może być elementem odporności państwa.

Nie chodzi o militaryzację życia codziennego, ale o dekompozycję kultury bezbronności.

Dzisiejszy Polak zbyt często słyszy: nie przejmuj się, państwo się tobą zajmie. Historia uczy czegoś odwrotnego. Państwo zajmie się tymi, którzy sami wcześniej zbudowali zdolność działania. Reszta będzie stała w kolejce po pomoc, która może nie przyjść.

Sport niepodległości

Strzelectwo jest sportem niepodległości, bo łączy trzy rzeczy, które nowoczesna Polska musi odzyskać: sprawność, odpowiedzialność i wspólnotę.

Sprawność, bo wolność wymaga ciała zdolnego do wysiłku.

Odpowiedzialność, bo broń uczy, że człowiek ponosi konsekwencje własnych decyzji.

Wspólnotę, bo strzelnica, rajd, biwak i ćwiczenie terenowe tworzą więzi silniejsze niż internetowe de-

klaracje patriotyzmu.

Polska nie potrzebuje dziś kolejnej kampanii o „świadomości bezpieczeństwa”, tylko ludzi, którzy potrafią działać, którzy znają swoich sąsiadów; którzy mają dobrą kondycję, nie panikują, gdy zgaśnie światło, umieją przejść nocą przez las, rozpalić ogień, udzielić pomocy, zachować ciszę, podjąć decyzję i trafić w cel.

Niepodległość zaczyna się znacznie wcześniej niż na polu bitwy – wtedy, gdy młody człowiek pierwszy raz bierze odpowiedzialność za własny strach. Zaczyna się, gdy grupa przyjaciół zamiast kolejnego weekendu przed ekranem wybiera marsz, strzelnicę i noc pod gołym niebem. Zaczyna się, gdy naród przestaje być publicznością własnej historii.

Bo naród, który nie umie strzelać, maszerować, marznąć, czekać i działać razem, może jeszcze mieć flagę. Może mieć hymn. Może mieć historię.

Ale w końcu straci wolność.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=P8yuSpDH4No

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-tylko-drony-potrzebujemy-spolecznej-normalizacji-strzelectwa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć